

ZOFIA KU

Jestem już inna

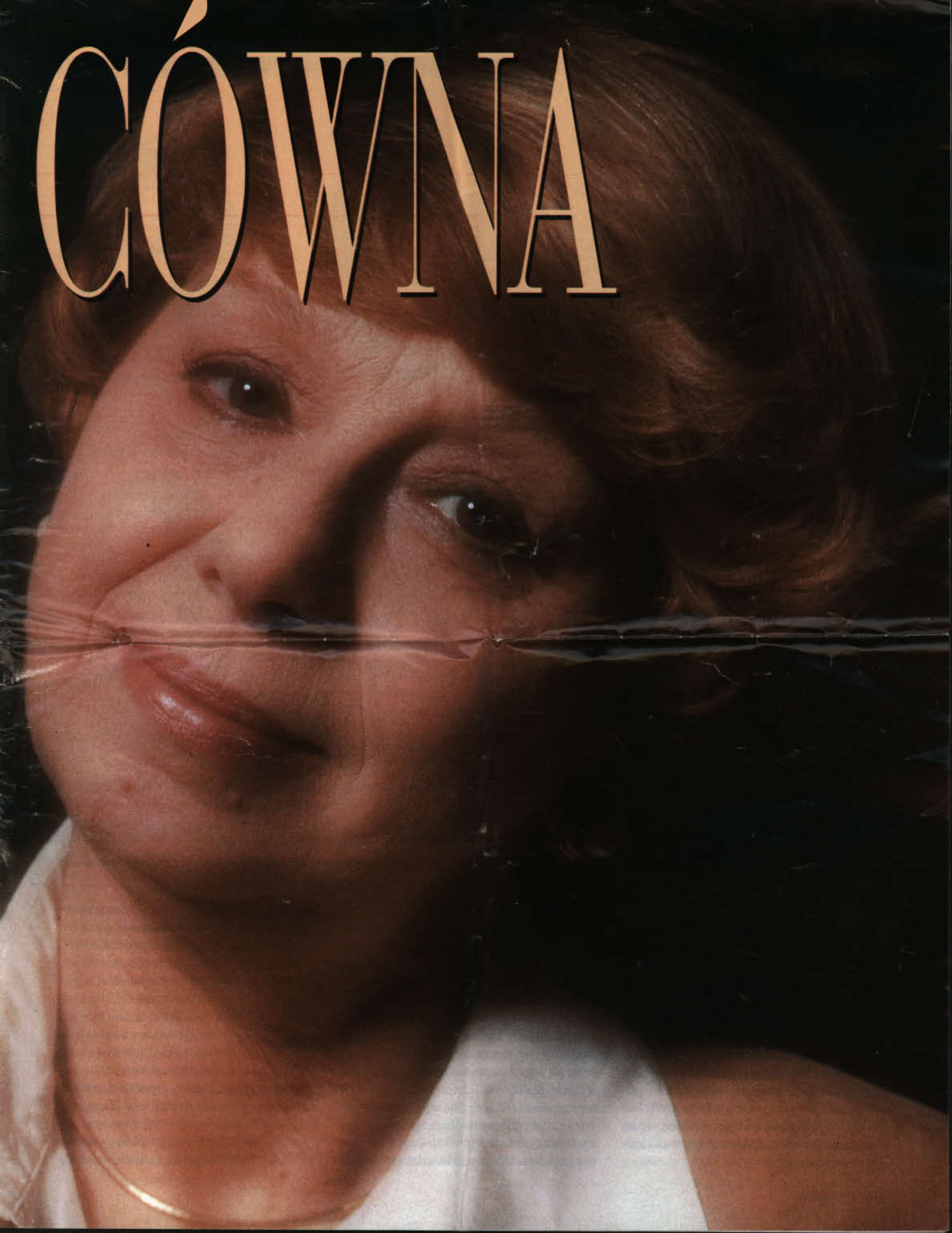
Tekst: ANNA GRIGO

Zdjęcia: ADAM HAYDER

Raz siebie kocha, to znów nienawidzi. Jest niepewna, ale dostrzega własną niezwykłość. **Buntuje się i składa broń.** Akceptuje i odrzuca. Pociąga ją to co nowe, mimo uwielbienia tradycji, porządku, stabilności. **Nie wstydzi się, że falują w niej nastroje. Odbiera świat zmysłowo.** Emocjonalna nieraz poza granice rozsądku. Nienawidzi pozy i sztuczności. Mówi: Jestem zaprzeczeniem aktorki. Po namyśle: Należę do rasowych aktorek.

Pozornie dwoista, jakby odmienne połowki mocowały się ze sobą. Na użytek innych mogłaby założyć maskę, która się spodoba. Teatr daje tę umiejętność. O aktorkach mówi się z podziwem: Ona z życia potrafi zrobić teatr. – Jest mi to obce. Kreuję moje życie, to prawda, ale nie zewnętrznie. Dążę do życia w harmonii. Na tym świecie staram się znaleźć miejsce, które nie boli.
Mam w sobie wpisana walkę o siebie.

CÓWNA



Urodziła się energicznie krzycząc, w maju, w środku rozkwitłej wówczas wiosny. Położna powiedziała do Matki: – Będzie pani miała z nią bal. – Czy rzeczywiście miała? – zastanawia się Zofia Kucówna. – Chyba nie... Ale najbardziej dziwi ją w tych narodzinach data. Prawie sześćdziesiąt lat temu. – Mam już tyle lat? Duchowo czuję się tak, jakbym była młodą dziewczyną... Otula

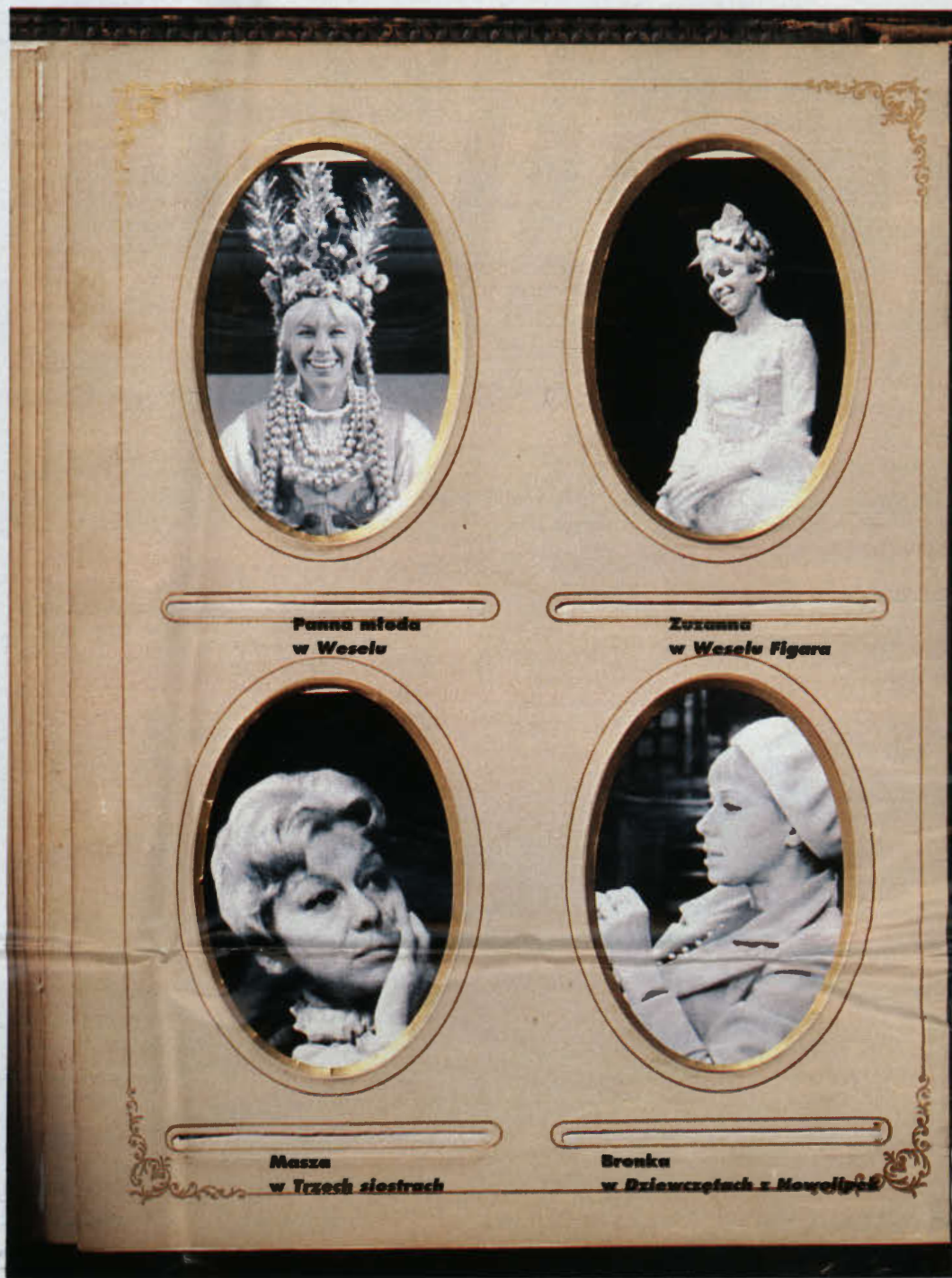


Ulubiony portret Zofii Kucówny w czerwonym golfie.

się szalem, jakby chciała skryć siebie przed badawczymi spojrzeniami ludzi szukających potwierdzenia metryki. A przecież twarz ma bez zmarszczek, wygładzoną spokojem. W ferworze opowieści o jamniku-indywidualiście robi taneczne pas i spadają chusty odsłaniając zgrabną sylwetkę.

Od pierwszych chwil na tym świecie ojciec przynosił jej bukiety konwaliowych kwiatów. Tak jest do tej pory. – Należę do tych szczęśliwych ludzi, którzy długo mają rodziców. W dzieciństwie i młodości była córeczką tatusia. Był autorytetem, opoką i sercem. Nauczył ją oprawiać rybę „żeby ci się wigilia udała, jeśli zabraknie mężczyzny”. Mawiał też: – Gdy wyciągasz szablę z pochwy, to tnij! Był przecież żołnierzem. Dzięki niemu mimo bolesnej wrażliwości stała się jednak silna.

Matka zawsze wiedziała, że niezależnie od tego, co zrobi, on zawsze będzie przy niej. Odpowiedzialność ojca nie ulegała nigdy wahaniom. Czy można się więc dziwić, że Zofia Kucówna porównywała z nim mężczyzn swego życia. – Krzywdziłam ich. Nie rozumieli, czego oczekuję. Wspinali się na palce, ale jak długo można trwać w tak niewygodnej pozycji?



Panna młoda w Weselu

Zuzanna w Weselu Figara

Masza w Trzech siostrach

Bronka w Dziewczętach z Nowogrodzka

Zofia Kucówna o swoich rolach mówi: Wszystkie są najważniejsze, gdy pracuję nad nimi.

Dzieciństwo determinuje całe życie. Jak podsumować je w paru słowach... Najważniejsza okazała się wolność duchowa – niezależnie od rygorów wychowania. Dlatego zawsze dusi się, jeśli sytuacja zmusza ją do zaprzeczenia bądź rezygnowania z własnego „ja”. Fascynacja książką. Ukochaną pozostała *Ania z Zielonego Wzgórza*. Teraz pasjonuje się biografiami ludzi. Zatapia się w nich, ucieka od codzienności. – Czytanie sprawia mi rozkosz. Telefon wyłączony, pled na nogach. Dlatego, gdy wyjeżdżałam na wieś, nigdy nie martwiłam się deszczem; sosna skrzypiała, z rynny kap-kap, wiatr duł, a ja czytałam. Im grubsza książka, tym lepiej.

Miała dwanaście lat, gdy przeżyła pierwszy wstrząs związany z pięknem. Trzymała w rękach album z reprodukcjami malarstwa Botticellego, wodziła palcami po kształtach, kolorach; aż płakała z zachwytu. Długo jeszcze odczuwała strach przed brzydotą i odrzucała jej istnienie. Wraz z dojrzałością pojawiła się w niej zgoda, że obok rozkwitających róż są śmietniki. Piękno stało się jeszcze piękniejsze prawem kontrastu. Tęskni nieraz za domem w podwarszawskim Komorowie, domem dzieciństwa. Za tamtym cudownym kołowrotem codziennego dnia i zmieniających się pór roku. Najważniejsze było silne powiązanie z naturą, przyrodą.

logizuje nieco przeszłość. Chcę w sobie utrwalić tylko jej tęczę.

Dojrzewanie. Już nie dzieciństwo, ale jeszcze nie kobiecość. Pierwsza torebka w ukochanym czerwonym kolorze (najpierw były czerwone szlaczki w zeszycie, potem sukienki, pantofle, róże przed domem na wsi, pelargonie w oknach warszawskiego mieszkania). Walka z nieśmiałością: kawiarnia, oni z ojcem przy stoliku bardzo odległym od

W dniach, kiedy gra, Zosia przyjemna, serdeczna, otwarta na innych, jakby się oddalała, robiąc miejsce dla Zofii wpatrzanej w siebie, skoncentrowanej na czymś dla otoczenia nieuchwytnym.

lady z ciastkami: Idź Zosiu i wybierz sobie, co chcesz. Nie pójde sama, prędzej umrę. Nie pójdziesz, to nie będziesz jadła... Liceum plastyczne i dziesiątki razy rysowane wawelskie gzymsy, portale, kolumny. Namówiona, ba, zmuszona przez prof. Mieczysławę Romanównę, by startowała do szkoły aktorskiej: – Masz talent – przekonywała. – W plastyce jesteś dobra, ale nie nieprzeciętna. Uroda? Modrzejewska nie była piękna. To Romanównie zawdzięczam lata pełne fantazji, wolności, braterstwa dusz.

Teatry. Pierwszy – Młodego Widza w Krakowie; czy czuła rozczarowanie, że pierwszych swoich kroków nie stawia na scenie Starego Teatru? Dziś pamięć (cudowna, wybiórcza, chwała jej) każe widzieć tamte lata wspaniale: – Wyniosłam posag na całe życie. Tam nauczyłam się szanować prowincjonalne teatry. Krótki pobyt w Lublinie wspomina ciepło, bo tam właśnie zagrała Norę w sztuce Ibsena. O dawnym Teatrze Powszechnym mówi z sentymentem: – Był tak sprawiedliwy wobec wszystkich członków zespołu. Pracę w Narodowym nazywa koronnym okresem życia. W Małym odnosiła triumfy, więc trudno go nie lubić. – Ateneum nigdy do mnie nie przyłgnęło ani ja do niego. Do Współczesnego przyszedłam zbyt późno, aby w nim coś godnego zapamiętania zrobić. Teatr to wielka emocja. Zofia Kucówna jest już prawie 40 lat na scenie; nie umie i nie chce być na nią odporna. – Tylko taka rola ma sens, która niesie emocjonalne stany. W każdej postaci szukam przede wszystkim tego.

Lubi teatr grany, a nie opowiadany. Z uporem i odwagą zodiakalnego Byka walczy o swoje ▽

Sezon letni musiał zakończyć się ogniskiem i pieczeniem kartofli. W ogrodzie musiały być nasturcje i nagietki. Nasiona nasturcji matka pieczołowicie zbierała i marynowała, by udawały kapary. Spizarnia pachnąca grzybami i jabłkami. Babka, która gniotła zacierki. Dziadek z piłsudczykowskim wąsem. Wyprawy na poziomki z bratem Dziunkiem. Pyrkające konfitury na blasze, oblepiające gęstym, krwawym sokiem mosiężne garnki... Na tamtą tęsknotę nakłada się druga za domem w Hucie Jeżewskiej, który miał być kontynuacją domu dzieciństwa, jej wymarzone „cackiem z dziurką”; ze spadzistym dachem, białym kominkiem, kuchnią kaflo-

wą z okapem. Ile razy rysowała go na przypadkowych serwetkach, konferencyjnych kartkach. Potem, gdy się ziścił, pilnowała robót, by w każdym szczególe sprostał wyobraźni. Płakała ze szczęścia, gdy po raz pierwszy stanęła na świeżo ułożonej podłodze.

Odeszła z tego domu wraz z końcem pewnego etapu życia. Może za parę lat nie będą bolały obrazy z pamięci: ławka pod lipą zrobiona przez ojca, matka pilnie gracująca rządki marchewek i czosnku, kwitnące od czerwca do późnej jesieni róże...

– Nie wolno lekceważyć żadnej historii ani jej zapominać. Ale to dobrze, że pamięć mito-



Zofia Kucówna: Należę do tych szczęśliwych ludzi, którzy długo mają rodziców.

◁ wyobrażenie roli. Jest uparta. Pryncypialna. Gdy jej na czymś bardzo zależy, wybucha. Z Kucówną niełatwo się pracuje – mówią koledzy. Profesor Kucówna jest perfekcjonistką, nie znosi kompromisów – żalą się studenci. – Nie znoszę bylejakości – komentuje. – Między publicznością a aktorem musi przebiegać prąd – powtarza swoje zawołanie credo.

Przyjaciele mniej ją lubią w dniach, kiedy gra. Wtedy Zosia przyjemna, serdeczna, otwarta na innych, jakby się oddalała, robiąc miejsce dla Zofii wpatrzonej w siebie, skoncentrowanej na czymś dla otoczenia nieuchwytnym. Czeka ją wielki wysiłek. Mobilizuje swój wrażliwy organizm, by go udźwignął. – Na wieczór muszę zgromadzić ogromne zapasy adrenaliny – uśmiecha się.

Do teatru przyjeżdża wcześniej. Żeby poczuć aurę. Żeby wyrzucić z siebie zgiełk życia codziennego; smutków i radości spoza Sztuki. Chora, zmęczona, nieszczęśliwa przez najbliższe dwie godziny będzie biegła, tańczyła, śpiewała; roziskrzona radością życia. Tylko dla człowieka z zewnątrz wydaje się to niewykł.



Garderoba. Lustra, pudełka ze szminkami, szmatki do demakijażu, wieszaki z kostiumami, szklanka z herbatą, kiedyś przed chorobą papierosy. Napięcie, które przerywają dzwonki. Pierwszy każe zrzucić szlafrok. Drugi założyć kostium. Trzeci odetchnąć głęboko, ostatni raz spojrzeć w lustro i iść GRAC.

Premiery. Napięcie osiąga apogeum. – Umieram ze strachu, po prostu. Nienawidzę premiery i pragnę zarazem. Marzę, żeby się nie odbyła.

Żeby coś się stało. Na przykład: idę ulicą i spada doniczka. Albo łamię nogę. Przywołuję myślami wszelkie możliwe kataklizmy, ale przecież nie chcę, żeby się wydarzyły...

Role. – Wszystkie są naważniejsze, gdy pracuję nad nimi. Nie lubi pytań o ich hierarchię. Naciskana, wymieni postaci z repertuaru klasycznego: Pannę Młodą w *Weselu*, Norę Ibsena, Maszę w *Trzech Siostrach*, Gertrudę

w *Hamlecie*, Fedrę w *Fedrze*, Annę w *Miesiącu na wsi*, telewizyjną Julię Strindberga, no i ukochaną Kazimierę Wąsowską w *Lalce*. Wielkie role wielkiego repertuaru. A w pamięci wielbicieli Kucówna (ku jej żalowi) i tak najczęściej kojarzy się z telewizyjnymi *Opowieściami mojej żony* Mirosława Żuławskiego, u boku Adama Hanuszkiewicza.

– Miłość śpi we mnie – mówi teraz Zofia Kucówna. Ale to nieprawda. Wprawdzie wiele lat temu zabrakło ukochanego mężczyzny w życiu, wypaliło się w niej tamto uczucie. Wciąż lubi kochać, ale już nie tak jednorodnie i skoncentrowanie, za to poszerza miłowanie na przyjaźń, zdarzenia, przedmioty. Nie darmo jak pacierza uczono ją od pierwszych nieporadnych jeszcze kroków na ziemi: otwórz serce. W końcu życie przyniosło dni, gdy leżała na łóżku nieruchomo wpatrzona w sufit i bluźniła wypowiadając wojnę rodzicom: – Chcę skurczyć moje serce tak, abym była w nim tylko ja. Bóg na szczęście zatkał sobie wówczas uszy. Przyjaciele z nutką zazdrości mówią: Zosia kocha. Po prostu.

Przywiązywała się do swoich róż w ogrodzie, opłakiwała kanarki, gdy odchodziły, swoje domy traktowała wręcz metafizycznie, ucłowieczając je, i nadal każdy z nich otula w sercu.

Spolegliwa wobec przyjaźni, uparcie zabiega o nią, jeśli wysuwa się z rąk. Nie pogodzona, że wszystko kiedyś się kończy. Przyjaciół, którzy umarli, nie zapomina. Hołubi pamiętki z nimi związane, uśmiecha się do nich, bo póki pamięć trwa, oni żyją... Takie są miłości terazniejsze. Ciepłe, spokojne, w pastelowych kolorach, ale dawniej bywało pąsowo, purpurowo, kwieciste. Nie da się odciąć przeszłości, tak jak się ścina włosy. Jest częścią nas, do końca.

Kiedy była zakochana, wszystko w niej śpiewało. Piękniała i grała lepiej niż kiedykolwiek. – Człowiek, gdy kocha, jest rozwibrowany; przechodzi samego siebie.

Jest elegancka wobec ostatniej miłości, której już nie ma. Ślub w kremowej sukience z kaukaskiego haftu w mroźny grudniowy dzień, była wtedy taka wesoła. Potem dwadzieścia pięć lat dni łatwych i trudnych.

Przed premierą umiera ze strachu. Marzy, żeby się nie odbyła. Żeby coś się stało. Przywołuje myślami wszelkie możliwe kataklizmy, ale przecież nie chce, żeby się wydarzyły...

Mieszkanie na Szucha, duże, puste z początku, w miarę upływu lat ocieplane przedmiotami. Pełne ludzi, przyciąganych jak magnesem gościnnością gospodarzy. Rozmowy przy kominku w Hucie Jeżewskiej. Podróż do Wenecji i Florencji, zupy gotowane na kuchence w małych hotelikach i zupełnie nieważny wówczas brak pieniędzy. Barcelona, Francja już bardziej dostojne; białe



Jest gościnną. Często je „pociechę na zmartwienia”, a przyjaciół z daleka chętnie zatrzymuje.

wino, hotele z marmurowymi łazienkami. Chciałaby wymazać wszystko inne: napięcia, walkę o siebie, upokorzenia statusu żony dyrektora... Nie, nie będzie o tym mówić. Minęło.

Na serwetce bezwiednie maluje dziewiątki. Zawsze je rysowała, na piasku, w zeszytach. 1939 rok – wybuch drugiej wojny światowej, 1949 rok – zainteresowanie rysunkiem, zdaje do liceum plastycznego, 1959 – powrót do Warszawy, 1969 – odchodzi z Powszechnego do Narodowego, 1979 – choroba, inny tryb życia, 1989 – rozstanie, początek samotności.

– Kiedyś tępiłam się do ludzi. Dziś taknę bycia z samą sobą.

W notesikach o plastikowych okładkach pisała już wtedy, gdy wokół niej był gwar i nie powinna przecież czuć się samotna. Wygrzebała je z przepastnej szuflady sekretarzyka, bo rozpaczliwie potrzebowała nowej siebie w miejsce tej, której nie akceptowała.

Książka *Zatrzymać czas* stała się autoterapią. Odniosła sukces. Została uznana za Książkę Roku, pierwszy nakład rozszedł się błyskawicznie.

Jan Józef Szczepański w liście: „*Droga Pani Zofio, napisała Pani bardzo piękną książkę. (...) Czytałem, nie mogąc się oderwać, z radosnym uczuciem obcowania z czymś prawdziwym, czyli kimś prawdziwym, bo tekst literacki to przede wszystkim człowiek. (...) Ta wspomniana przeze mnie radość obcowania z Pani tekstem stąd się właśnie bierze, że czuje się do Pani całkowite zaufanie – nie jako do układacza słów, ale jako do człowieka (...)*”

W dwa lata później w połowie 1993 roku ukazała się druga książka Kucówny *Zdarzenia potoczne*. – Powstała z marszu... Każda twórczość jest wyrzuceniem energii, elementem hazardu, bo niesie ryzyko.

Kiedyś zwierzyła się przyjaciółce, że najbardziej lubi czytać autobiografie ludzi, którzy, mimo przeciwności losu, walcząc o siebie zwyciężają. W *Zdarzeniach potocznych* napisała: „(...) *Odczuwam rozkosz w budowaniu własnej tożsamości i w wypełnianiu jej wartościami równoległymi do tych, które wyniosłam z domu, szkoły, harcerstwa, Kościoła,*

Przywiązywała się do swoich róż w ogrodzie, opłakiwała kanarki, gdy odchodziły, swoje domy traktowała wręcz metafizycznie, ucłowieczając je, i nadal każdy z nich otula w sercu.

kontaktów z ludźmi. (...) Samotność nie jest miłą ani dobrą rzeczą, czasem każe żyć na marginesie, ale wiem już, że tylko ode mnie zależy, aby uczynić z niej wartość dodatnią”.

– Kreuję moje życie sama, na wszystko mam wpływ poza chorobą i śmiercią – konsekwentnie utrzymuje po roku.

„*W pewnym wieku trzeba przestać się śpieszyć*” – pisała, ale już o tym nie pamięta, bo już ją goni nagranie w telewizji, zajęcia w szkole teatralnej, spektakl we Współczesnym, trzeba dopilnować trudnych spraw w skolimowskim Domu Aktora-Seniora („Skolimów jest moją miłością”), zamówić audiencję u prezydenta miasta w związku z kawiarnią „U Aktorek” (może wreszcie coś ruszy do przodu?).

Telefon dzwoni: Zosiu, obiecałaś, że wrócisz do naszych tradycyjnych niedzielnych poranków u siebie. To przyjaciele, za którymi tęskni, żeby ich ugościć, przyhołubić, ogrzać serdecznością.

– Ludzie mnie obchodzą. Jest rzeczą niemożliwą zamknąć się w kręgu własnych spraw. Uduśliłabym się.

Otuli lampę pastelowym woalem, żeby dała ciepłe światło, dla wygody wymości

krzesła, stół wysunie na środek, owoce spiętrzy w kolorową piramidę, posypie orzechami, kwiaty dobierze do obrusa.

– Uwielbiam przygotowywać przyjęcia. Stwarzać nastrój. Klimat domu jest o wiele ważniejszy niż to, co na talerzu.

Majowe urodzinowo-imieninowe przyjęcia u Zofii Kucówny rozpoczynają „Owoce wiosny”, czyli wielka taca surowych, młodych marchewek, rzodkiewek, szczypiorku z mikroskopijnymi cebulkami, kalafiorów. Do tego miski z różnymi sosami z twarogu i majonezu. Potem wjeżdża pieczyście, o którym wiele dni wcześniej dyskutują z przyjaciółką Teresą Kieszkiewiczową, profesorem ginekologii (zrobić na dziko, po chińsku, z czosnkiem, a może w sosie francuskim?). Na deser, tradycyjnie okrzyki zachwytu zbiera brązowo-biały pachnący tort mocca autorstwa Irki Bołtuć.

– Lubię pyszne potrawy. Ceremonia obierania fasoli szparagowej i krojenia cienkich

plastrów pomidora na sałatkę pochłania mnie nieraz bez reszty. Nie mogłabym istnieć bez mięsa i jarzyn.

– Zosia nawet w samotności je elegancko – z nostalgią w głosie opowiada przyjaciółka Mira Michałowska. Kalafior polewa masełkiem i dekoruje zielenią, smaży befsztyk na półkrwisto, nie pozwala przerwać sobie rytuału jedzenia telefonem.

W domu Zofia Kucówna otula się czerwonym szalem pogryzając najukochańszy owoc – jabłko (czyż są inne tak różnorodne w barwie, kształcie, smaku i zapachu?). Tęskni wtedy za kanarkiem Kubusiem albo czarnym tłustym szczeniakiem Kapslem, który miał brzuch atlasowy w dotyku, za jamnikiem, który warczał, gryzł, gdy poprawiała róg z uporem zaginane przez niego dywanu. Smutki, radości, euforyczne poranki, nostalgiczne wieczory, budząca do życia wiosna, senność zimowa – mijają.

– Wszystko we mnie dzieje się jakby na przeciwległych biegunach. Życie raz w piekle, raz w niebie. Ale piekło bywa trampoliną, która wybija mnie ku niebu.